Rok IV. Tarnów — Dąbrowa — Brzesko — Dębica. Nr 3
16 stron druku Listopad 1937 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji wtorki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Radosna rocznica.

W b. listopadzie rozpoczęła Polska już 20 rok wskrzeszonego bytu państwowego. Mało kto już z obecnych współpracowników i czytelników Świtu może powiedzieć, że był »urodzony w niewoli, okuty w powiciu«. Każdy prawie przychodząc na świat już zastał Polskę jako państwo. O radosnych dniach wyzwolenia dowiadujemy już się z podręczników lub z opowiadań rodziców.

Śmiało powiedzieć możemy, że Polska zmartwychwstała prawie dosłownie tak, jak to nasi Wieszczowie przepowiedzieli — „O powszechną wojnę narodów prosimy Cię, Panie!' — modlił się Mickiewicz. Właśnie wśród powszechnej wojny narodów powstała Polska. —„Korony zlatywać będą z głów monarszych"— przewidział Słowacki. Toć rewolucja przeciw monarchom naszych państw zaborczych przyczyniła się głównie do zupełnego wyzwolenia Polski. — A warunkiem szczęścia ludów będzie Polski zmartwychwstanie" — mówił Krasiński. To też nastąpiło, gdyż wraz z Polską uzyskał niepodległość szereg narodów, jak Czesi, Łotysze, Litwini, Estończycy, Finowie i t. d.

Za tym większy cud musimy uważać wyzwolenie Polski, iż zaborcy sami, choć obłudnie obiecywali ją wskrzesić, w końcu musieli się jej wyrzec naprawdę.

Buta germańska wywołała wojnę narodów 1914. Po trzyletnich krwawych zmaganiach, Teutoni chociaż zwycięscy, ale wyczerpani ogłosili, jak się zdawało, w nagrodę za pomoc Legionów Piłsudskiego wskrzeszenie Królestwa Polskiego 5 listopada 1916, spodziewając się dalej pomocy Polaków. Lecz ogłoszona wolność Królestwa Kongresowego było iluzją, bo okupanci germańscy tworząc »Radę stanu« tj. rząd wskrzeszonego Królestwa Polskiego stworzyli tylko 3 ministerstwa: spraw wojskowych, skarbu i oświaty. Najważniejsze zaś czynniki rządu: administrację i komunikację zatrzymali w swych rękach. Okupantom Królestwa zależało głównie na powszechnej mobilizacji narodu polskiego dla uzyskania jego pomocy dla swych politycznych i zaborczych celów.

Lecz mianowany przez okupantów pierwszy minister spraw wojskowych brygadier Posiłkowych Legionów Józef Piłsudski powołując się na ogłoszenie niepodległości odmówił przysięgi posłuszeństwa obcym cesarzom, za co został uwięziony w Magdeburgu.

Ale wystarczyło dalszych dwóch lat wyczerpania wojennego, by Niemcy i Austria pro siły o pokój na warunkach Wilsona, których główną przewodnią myślą było „samostawienie narodów o sobie". — Skorzystali z tego posłowie do parlamentu austriackiego i niemieckiego i ogłosili z końcem października 1918 odłączenie zabranych ziem polskich od Austrii i Niemiec i oddanie się po rządy Rady Stanu w Warszawie.

Z tego też wynikło, że okupanci germańscy opuścili Królestwo. Rada Stanu zażądała zwolnienia z więzienia magdeburskiego swego kolegi J. Piłsudskiego, gdy to nastąpiło, oddała Rada Regenoyjna, (zastępująca

króla) naczelnictwo nad Polską uwolnionemu z więzienia J. Piłsudskiemu jako Naczelnikowi Państwa, co stało się 11 listopada 1918. Dzień ten wskrzesza zupełną niezależność Polski.

Naczelnik Państwa powołał do życia pełny rząd obejmujący administrację nad Królestwem i zachodnią Małopolską.

Tak więc bez krwawego powstania uwolniła się Polska z pod zaboru rosyjskiego i austriackiego.

Tylko w zaborze pruskim, gdzie urzędy były w rękach wyłącznie Niemców, deklaracja posłów polskich ani wiece narodu polskiego, oświadczające oderwanie tego zaboru spod władzy niemieckiej, na razie nie pomogły, dopiero wybuch powstania w Poznaniu i Gnieźnie w grudniu 1918 spowodowały, że konferencja pokojowa w Wersalu ogłosiła również oderwanie Poznańskiego i Pomorza od Niemiec. Powstanie więc w kilku dniach uzyskało swój cel.

Jedynie na Górnym Śląsku trzeba było trzykrotnego powstania, aby i ten przyłączono do Polski.

Z radością opowiadają nam rodzice, szczegóły z owych wieców manifestujących, umiłowanie wolności, gdy jako urzędnicy ogłaszali publicznie, że przestali już służyć zaborcom, a służą wolnej Polsce.

Cieszymy się, że wrogowie sami siebie na naszych ziemiach zniszczyli, a nas opuścili.

„Przeżyliśmy marnych, szczęśliwych i świetnych i zmartwychwstaliśmy nie ze snu, ale z pracy"... opiekuńczych i jasnowidzących duchów Polski, z których największym był wielbiciel naszych wieszczów Józef Piłsudski, założyciel wojska polskiego, pierwszy Naczelnik Państwa i pierwszy Marszałek wskrzeszonej przezeń Siły Zbrojnej polskiej, któremu zawsze w dniu 11 listopada będzie Polska składała hołdy za organizację czynu zbrojnego, Armii Narodowej i pokierowanie losami wskrzeszonego Państwa. X.

Czcijmy pamięć Bohaterów!

Listopad i Dzień Zaduszny, to pojęcia zdaje się nierozerwalne. Nic dziwnego, bo nie można było wybrać lepszego czasokresu na szczególne uczczenie pamięci zmarłych, jak ten miesiąc obumierającej natury, która powagą swoją skłania nasz umysł do zastanowienia się nad przeszłościa, nad tym, co minęło i co się już nie wróci.

Dlatego też każdy na zew Kościoła spieszy w pierwszych dniach listopada na groby aby w skupieniu ducha wspominać tych, którzy przeszli.

W naszym mieście Tarnowie uroczyste obchodzenie Dnia Zadusznego połączonego z czcią dla Bohaterów narodowych weszło już w tradycję i w wigilię tego dnia kto żyw spieszy na cmentarz, aby tam wśród mogił i krzyży zmówić „Requiescat in pace" i wysłuchać przemówienia o Bohaterach i pieśni żałobnych i patriotycznych. Bo na cmentarzu na Zabłociu. wśród tego miasta umarłych jest jedno miejsce szczególną czcią otaczane: Kwatera Zasłużonych, miejsce gdzie spoczywają bohaterzy trzech pokoleń, gdzie przy dziadku bohaterze listopadowym i przy ojcu uczestniku czynu styczniowego obok pomordowanych w rabacji 46 r. śpi snem zasłużonych nieodrodny syn, który pomny tradycji ojca swego stworzył czyn legionowy, aby dać nam wolną Ojczyznę.

W tym dniu ze szczególną mocą patrzą za nas z głazów pięknego przez swoją powagę i surowość pomnika wzniesionego „Poległym za Ojczyznę" nazwiska bohaterów 63 roku, a symboliczna dziewica z grobowca Rufina Piotrowskiego, żołnierza z Korpusu Dwernickiego, tułacza i sybiraka, autora „Pamiętników pobytu na Syberii" przypomina nam o trudach, łzach i cierpieniach tego, którego całe życie było wzorem ofiarności dla Ojczyzny.

Na cmentarzu na Zabłociu spoczywa, — jak się dowiaduję z ust kierownika cmentarza — 13 Bohaterów roku 31, 46 z roku 63, oraz około 40 legionistów, z czego większość spoczywa w „Kwaterze Zasłużonych". Tam rzuca się także w oczy wielka mogiła, w której leży 55 ofiar rabacji.

Przepięknie wygląda cały ten cmentarz w wieczór Wszystkich Świętych, cały w powodzi świateł i kwiatów, lecz najpiękniej wygląda Kwatera Zasłużonych. A kiedy stamtąd wzbiją się w niebo słowa pieśni żałobnych, nie tych ponurych, lecz zwycięskich i błyszczą w świetle ogni stu-barwną tęczą, wtedy same cisną się na usta słowa modlitwy za tych, którzy nie zrażeni przemocą wroga szli wykuwać lepsze jutro dla swojej umęczonej Ojczyzny.

Lecz kiedy mija Dzień Zaduszny, kiedy znowu wchodzimy w kierat szarej codziennej pracy, zapominamy o Bohaterach, którzy walczyli o naszą wolność. I znowu rok minie, zanim sobie ich znów wspomnimy, zanim pójdziemy na ich groby, aby je doprowadzić do porządku i usunąć trawę, którą groby zarastają.

Czy nie powinniśmy więcej o nich dbać? Oni przecież dążyli do tego, abyśmy mogli śpiewać „Ojczyznę, wolność pobłogosław Panie“, oni życie złożyli w ofierze, abyśmy nie musieli tak jak oni być „okuci w powiciu“, a my pamiętamy o nich zaledwie przez jeden dzień w roku? Czy nie znaleźlibyśmy co pewien czas kilka minut, aby iść na groby bohaterów z lat 1831, 1863 i 1914-20 a zwłaszcza na te zapomniane, po różnych częściach cmentarza porozrzucane, zająć się oczyszczeniem grobów? Czy nie moglibyśmy odnowić liter, które na niektórych grobowcach są całkowicie zamazane i niewidoczne i zmówić modlitwę?

Praca ta nie jest wcale trudną, a w ten sposób okażemy wdzięczność dla Bohaterów.

Zwracam się na tym miejscu do wszystkich organizacji młodzieżowych, a przede wszystkim do Harcerstwa i do Straży Przedniej jako do organizacji, które w swoich dekalogach mają powierzoną pamięć o Bohaterach powstań, z apelem, aby zorganizowali ochronę grobów Bohaterów w ciągu całego roku i aby ich mogiły były zawsze tak czyste jak czystą była ich miłość ku ojczystym ideałom. A z cmentarza na Zabłociu nie odejdźmy nigdy bez odczytania z nagrobka Józefa Godfrejowa żołnierza 31 roku (w ,,Kwaterze Zasł.“), zawsze świeżych słów, które powinny się wryć w nasze serca:

„Młodzieży pracuj dla kraju, jak robili starzy,
Kochaj go — i stań w jego obronie, gdy [pora się zdarzy“

„sl“ gimn. III.

Czy zbliżamy się do ideału współżycia narodów.

Konferencja pokojowa w Wersalu, regulująca po wojnie światowej współżycie między narodami doprowadziła do podpisania przez wszystkie niemal narody układu poszanowania mniejszości narodowych i niekrępowania ich rozwoju. Jednak z każdym rokiem, a nawet z dniem każdym przekonujemy się, że większość narodów nie myśli tego przestrzegać, przeciwnie tępi u siebie mniejszości tak od dawna z narodem panującym wspólnie mieszkające, jak i osiadłe jako kolonie. Doświadczają tego Polacy na Śląsku czeskim, na Litwie i do ostatnich dni w Niemczech.

My z chlubą możemy powiedzieć, że Polska zawsze szanowała kulturę czy to przybyszy, czy narodów w jakikolwiek sposób złączonych z Rzeczą Pospolitą. Przyjmowaliśmy przez długie wieki kolonistów niemieckich i nie zapieramy się, że kolonizacja ta przyczyniła się do podniesienia naszej kultury. Nie usuwamy nazw miejscowości założonych przez kolonistów niemieckich, owych Mariahilfów, Szynwałdów, Grynwałdów, Szwarcwałdów, Lanckorony, Kulparkowa (Kurpark) itp., chociaż w nich już nie znajdziemy najmniejszego śladu niemczyzny. Przeciwnie, uważamy to za chlubę, że bez przymusu kolonie te zżyły się z nami. I z politowaniem czytaliśmy o Niemcach, którzy w ostatnich czasach przechrzcili kilka set miejscowości o brzmieniu słowiańskim, jakoby się wstydzili tego, że kulturą swą wchłonęli mniejszość. Widać, że mieli jakieś grzechy na sumieniu.

Podobnież za chlubę poczytujemy sobie to, że osiedleni u nas Ormianie mają na dowód swego obcego pochodzenia obrzędek ormiańskokatolicki i ich kapłani mogą w modlitwach ormiańskich składać dzięki Bogu, że tu znaleźli spokojne życie, a ogół już i języka swego nie zna i są od wieków najlepszymi patriotami polskimi.

A już chyba w świecie nie znajdzie nikt przykładu podobnego jak w Polsce. Oto jeńcy tatarscy, wzięci do niewoli przed pięciu set laty zachowali dotąd swą religię mahometańską, mają swych kapłanów, a sami stali się szlachtą narodu, który ich wziął jako jeńców. A w tych Tatarach, a raczej dziś już tylko muzułmanach, mamy również najlepszych patriotów polskich, choć przywiązanych do muzułmanizmu.

I Żydzi starozakonni, jak i karaici utrzymali na ziemiach polskich swe obrządki, obyczaje i stroje, których w innych krajach pielęgnować w tym stopniu nie mogli, a u nas, mimo, że język swój hebrajski zatracili, jednak utrzymali się jako naród i gdy przed wyzwoleniem Polski nie przyznawali się już do narodowości ży-

dowskiej, co najwyżej do religii mojżeszowej, dziś w Polsce nikt im nie odmawia prawa uważania się za naród osobny, a nawet Rząd polski i wszystkie stronnictwa współpracują z nimi w odzyskaniu ich ojczyzny w Palestynie, by spełniły się ich marzenia: „powrotu na ojczyzny łono".

Jeżeli ktoś obcy przyczynił się do wzbogacenia naszej kultury nie kradniemy go dla siebie, przeciwnie chlubimy się tym, że tak zżył się z naszą ojczyzną, iż dla nas pracował. Nie usiłujemy pierwszego naszego historyka Galla zamienić na Polaka, jak to czynili Niemcy z naszym Witem Stwoszem lub Kopernikiem, nikt nie prostuje twierdzenia Aug. Bielowskiego, jakoby nazwisko Kadłubek nie pochodziło z niemieckiego „Gottlob" i już największy hołd oddajemy Lindemu, który jako Niemiec, lektor języka niemieckiego stworzył monumentalny „Słownik języka polskiego", choć sam do końca życia z trudnością mówił po polsku. Podobnie czcimy Fryderyka Chopina, którego ojciec był Francuzem, a on już Polakiem.

W myśl więc naszej tradycji liberalnej i w myśl wymogów kultury, które ma cały świat na ustach (chociaż nie stosuje tego w praktyce), kontynuujemy nasze odwieczne poszanowanie dla obcych, mieszkających w naszym kraju.

I oto 6. listopada dowiedzieliśmy się, że między rządem niemieckim i polskim została zawarta umowa poszanowania i niekrępowania rozwoju kultury mniejszości narodowej polskiej w Niemczech, niemieckiej w Polsce pod warunkiem lojalności względem państwa na którego terytorium mieszkają. Umowę tę poręczyli w Niemczech Kanclerz Hitler, w Polsce Prezydent Państwa Mościcki wobec delegacji mniejszości.

Polska całą swą historią dowiodła, że nie prześladowała nigdy żadnej mniejszości. Oczekujemy, by Niemcy wstąpiły w nasze ślady.

Chcielibyśmy widzieć, aby Niemcy w Polsce wydali także nowych Herderów i Schillerów, opiewających spokojne życie i obyczaje swego narodu na ziemi, która ich nie wyrzuca, chociaż niejednokrotnie przybyli do wynarodowienia nas. Pragniemy, aby Niemcy wśród nas żyjący tłumaczyli na język niemiecki arcydzieła naszej literatury i zaznajomiali z nią rodaków w swej dawnej macierzy. Ale z drugiej strony pragniemy, aby polscy ubodzy robotnicy w Niemczech wydali też nowych Fredrów, Moniuszków, Chopinów, Koperników, Curie-Skłodowskich, Matejków, by zarówno Niemcy i Polacy mogli powiedzieć: kultura niemiecka przyczyniła się do rozszerzenia kultury polskiej.

Oby ta umowa łączyła narody i ich kultury, i przyczyniała się do rozwoju obu narodów, a do zaniechania ucisku i prześladowania.

„Marzyciel"

„O rękę karaj, nie ślepy miecz".

(W 40 rocznicę śmierci polskiego Jeremiasza).

W gromadzie Pawłów pow. Radziechów odbyła się w 40 rocznicę zgonu Kornela Ujejskiego uroczysta pielgrzymka społeczeństwa polskiego na grób poety, znajdujący się w kaplicy miejscowego parku. Przybyli przedstawiciele władz ze starostą radziechowskim na czele, Związki Obrońców Ojczyzny, organizacje swołeczne i młodzież Gimnazjum im. K. Ujejskiego w Kamionce oraz liczne rzesze ludności wiejskiej. Po złożeniu wieńców orkiestra wojskowa zagrała „Chorał" Ujejskiego: Z „dymem pożarów".

(Notatka dziennikarska)

Kornel Ujejski, syn Erazma i Ludwiki z Wolańskich urodził się 12 września 1823 we wsi Beremiany (pow. Czortków). Już w młodym wieku począł tworzyć marząc o wielkiej sławie, którą też zyskał od razu swym »Maratonem«, wygłoszonym publicznie w r. 1844 przed licznym audytorium, (wydał go w 1848) Poemat podniecał do powstania, które przygotowywali emisariusze na r. 1846. — Lecz rzeź galicyjska unicestwiła ich nadzieje.

Mimo klęsk i upadku powstań należał Ujejski przez całe życie (umiera 19 września 1897) do tych poetów romantycznych, którzy niezmordowanie szli na przedzie narodu i niby pochodnie zapalali zapał do czynu, do życia, do wiary w prawa narodu do niepodległości. Bez przesady lwią część tego, co dzisiaj posiadamy, a więc niepodległość, zawdzięczamy tym którzy w chwili ogólnego zwątpienia nie stracili wiary w wyzwolenie, a między innymi Ujejskiemu.

Chociaż po r. 1863 Polacy kierowali się nowymi prądami »zdobyczy pokojowych«, rozpoczęto »pracę od podstaw«, (pozytywizm),

Ujejski nie zbaczał z raz obranej linii i do końca życia pozostał romantykiem. Uważał, że trzeba utrzymać największe ideały w Narodzie, umiłowanie i dążność do niepodległości.

Całą duszą pragnął wolności swego utopionego we krwi Narodu. Przeżywał krwawe lata 1830, 1846, 1848 i 1863. Oglądał rozwarte rany, a niewysłowiony ból ściskał serce poety. Twórczość jego w tych krwawych latach to straszliwa skarga do Boga, to jęki cierpiącego, a bogobojnego Hioba, lecz z narzekań tych wyrywa się duch, szarpie kajdany i znów daje nadzieję wyzwolenia.

„Błogosławiony, kto w chwili zwątpienia
Duchem nie spada, ale się przemienia
w owego orła co pioruny dzierży,
Pewny zwycięstwa, gdziekolwiek uderzy...“

Twórczość jego rozległą nie jest. Wiersze jego to liryka, płynąca prosto z serca. Gdy po r. 1846 wszyscy przeklinali zdrajców chłopów, on ich nie potępił, tylko wołał do Boga w Chorale: »O rękę karaj, nie ślepy miecz!« Wiedział, że wina to wszystkich, a głównie zaborców, — że chłop nieuświadomiony, ciemny, obdarty, nędzny, uciskany pańszczyzną, zdolny jest do wszystkiego. Rozumiał katastrofę, widział pogrzebane nadzieje i tę boleść odzwierciedla w »Skargach Jeremiego« tak I. cz. napisanej po r. 1846 jak i II. napisanej po r. 1863.

Utwory jego są na wskróś mesjanistyczne wyrażają wiarę, że naród musi cierpieć jak Chrystus, by zmartwychwstać. Już w Maratonie postawił sobie jako zadanie:

»Dawnych olbrzymów przed nami postawię
I z nimi wskrzeszę stary świat zamarły;
Może choć wtenczas przy waszej niesławie
Z wstydem powiecie, że jesteście karły...«

Przez całe życie żywił przekonanie, że jednomyślny zapał w obronie ojczyzny musi zwyciężyć.

Choć lata 1846 i 1863 przyniosły mu cierpienia i w poezji jego nie widzimy siły »Maratonu«, jeno płacz, ból, skargę i cierpienie, te prawdziwe skargi proroka Jeremiego, szlochającego w imieniu całego narodu, lecz nie widzimy nigdy zwątpienia ani w Opatrzność Boską, ani w idee Narodu.

»Melodie biblijne«. to nowe szukanie otuchy w Bogu, jak bohaterzy biblijni. W końcu ukazuje się szereg utworów lirycznych, wyrażających miłość do ludu wiejskiego: »Zawiana chata«, »Do młodego poety», »Błonia medyckie«, »Za służbą«.

Gdy w Austrii nastała era parlamentarna, zajmuje się publicystyką i polityką. Często zamieszcza artykuły w »Dzienniku Lwowskim«. Zasiadał również jako poseł w parlamencie austriackim (1876 —1880). Przemówienia jego parlamentarne tchną prawdziwą odwagą cywilną patrioty nie wyrzekającego się wolności swej Ojczyzny.

Dzisiaj kiedy się poezji prawie nie czyta, tylko powieści senzacyjne i erotyczne, gdy zapominamy o dawnych bardach, podtrzymujących zapach wojenny i myśl o niepodległości, godzi się przypomnieć najlepszego barda polskiego i polskiego proroka Jeremiego.

E. Bernacki, gimn. I.

Ekonomia.

W drodze do dobrobytu

Wszelkie próby zaprowadzenia nowych porządków życia społeczeństwa niezgodnych z naturą ludzką, zawsze wcześniej czy później kończą się niepowodzeniem. Instynkt samozachowawczy, dążność do zapewnienia bytu sobie i potomstwu, jest najsilniejszą cechą natury ludzkiej. Instytucja rodzinna i własność prywatną wynikają właśnie z instynktu samozachowawczego i są jednym z najważniejszych jego instrumentów. One są również podstawą ustroju kapitalistycznego. Instynkty ujemne człowieka, związane z jego naturą, są przez te czynniki hamowane, a z drugiej strony czynniki te wznoszą ludzkość na coraz wyższe poziomy dobrobytu materialnego i moralnego.

Człowiek na pewno nie byłby skłonnym do największych wysiłków, gdyby nie był przekonany, że wysiłek ten przyniesie dobro, które będzie własnością jego lub najbliższych. Stąd własność prywatna gra olbrzymią rolę dla przyrostu dóbr materialnych.

Własność prywatna jest również ważnym czynnikiem, przysparzającym wartości duchowe Niezależność materialna jest postawą niezależności duchowej. Podstawowe walory społeczne jak poczucie odpowiedzialności, odwaga cywilna

poszanowanie cudzego dorobku, wyrastają na gruncie poszanowania prywatnej własności. Rola wychowawcza prywatnego posiadania jest doniosła. Widzimy to na przykładzie krajów skandynawskich, gdzie system ten mógł na przestrzeni wieków o nieskażonej formie urabiać psychikę społeczną. Państwa, których ustrój społeczny oparty jest w szerokiej mierze na własności prywatnej, nie mają powodu obawiać się radykalnych ruchów społecznych, gdy przeciwnie w krajach, gdzie nie ma wystarczającej własności prywatnej, o wiele możliwszymi są niepokoje i zaburzenia w życiu społeczeństwa.

W pierwszym rzędzie człowiek musi dbać o byt, czyli o środki spożycia, środki zabezpieczenia przed przyrodą i o środki obrony przed przemocą innych ludzi. Rozwój tych pierwszych potrzeb ludzkości prowadzi do ich rozszerzenia w kierunku polepszenia bytu. Z pojęcia bytu wywodzi się pojęcie dobrobytu i w związku z tym ostatnim narastają potrzeby nowe, wybiegające poza ścisłe ramy konieczności materialnych, obejmujących tak dobrobyt ciała jak i dobrobyt ducha.

Zachodzi pytanie, kiedy może odbywać się ten postęp. Zależy on od materialnych i psychicznych warunków w działaniu człowieka. Warunkiem materialnym to posiadanie odpowiedniej ilości kapitału w sensie narzędzi, maszyn, pieniędzy i surowców. Warunki psychiczne to inicjatywa jednostki, brak obaw w możliwość zniszczenia czy zmarnowania owoców pracy, wreszcie nieskrępowanie aktywności przez niepotrzebne ograniczenia i kontrolę.

Polsce brak kapitałów, brak samowystarczalności w tej dziedzinie. Autarkia, czyli samowystarczalność gospodarcza, do której dążą niektóre państwa, nie może mieć miejsca w programie gospodarczym Polski, gdyż stanowi przeszkodę na drodze do przejścia ze stanu prymitywnego bytu do dobrobytu. Autarkia ekonomiczna prowadzi do materialnego niedostatku. Może niedaleka przyszłość pokaże nam, do czego dojdą w swym gospodarczym rozwoju państwa głoszące hasła autarkii. Niemcy np. mogą sobie bardziej pozwolić na stosowanie autarkii niż inne państwa wraz z Polską, gdyż ich przygotowanie techniczne stoi na poziomie wystarczającym, gdy nam jeszcze daleko do takiego stanu. Całkowita samowystarczalność jakiegokolwiek kulturalnego państwa w czasie dzisiejszym jest rzeczą nieosiągalną. Nawet Anglia, posiadająca wielkie źródła surowców w swych koloniach, nie jest całkowicie samowystarczalną, nawet w dziedzinie podstawowych surowców.

Samowystarczalność państwa jest rzeczą konieczną w czasie wojny, gdyż dowóz potrzebnych surowców jest niemożliwy. Dlatego stan techniczny przemysłu państwa winien być tak wysoki, by dawał gwarancję możliwej samowystarczalności w czasie wojny.

Jak wyżej zaznaczyłem, Polsce brak samowystarczalności w dziedzinie kapitału. Dlatego nasz niedostatek materialny w tej dziedzinie musi być wyrównany większą aktywnością gospodarczą. Brak kapitału musi się zastępować inicjatywą. Inicjatywa prywatna w kierunku zakładania nowych warsztatów pracy i czynienia nowych inwestycji nie może być tamowana przeszkodami biurokratycznymi czy etatystycznymi, które krępują aktywność jednostki. Brak inicjatywy pogłębia znów brak zasobów materialnych. Może ktoś twierdzić, że inicjatywę prywatną można zastąpić kapitałem państwowym, który zresztą jest niczym innym jak tylko wpływem kapitału prywatnego wnoszonego do kasy państwowej w formie podatków, lub mniej czy więcej dobrowolnych pożyczek wewnętrznych. Kapitał państwowy i inicjatywa państwa nie potrafią zastąpić inicjatywy prywatnej.

T. Sam. VIII. Dębica.

Adam Asnyk.

(W 100 rocznicę urodzin, a 40 zgonu).

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę".

Tak pisał wielki poeta Adam Asnyk urodzony 1837 roku w Kaliszu. Nauki pobierał w Warszawie, Wrocławiu i Heidelbergu. Po ukończeniu studiów otrzymawszy stopień doktora filozofii, zwiedził całą Europę, po czym osiadł we Lwowie. Tu zaczął ogłaszać swoje pierwsze utwory liryczne. W r. 1870 przeniósł się na stałe do Krakowa, gdzie jesienią 1897 r. zakończył życie Pochowany został na Skałce w grobach zasłużonych.



Głównym najważniejszym plonem twórczości A. Asnyka to liryki. A pisze je od wczesnej młodości aż do zgonu. W nich odbija się jak w zwierciadle dusza poety, jego bogate uczucia. W lirykach tych odnajdujemy zwątpienie żal i rozpacz, kiedy był pod wpływem wieszcza naszego Juliusza Słowackiego. I później z liry jego płynie cicha, głęboko smutna i przejmująca skarga na jałowość życia, na brak serca, na chłód otoczenia, gorycz po stracie wiary i ból z powodu niedoli narodu. Jest on w poezji tej szczery. Liryka jego melodyjna, a forma doprowadzona niekiedy do szczytu artyzmu. Oto przykład:

„Piękny jasny dzień,
Co blask złoty śle,
Piękny nocny cień
Na błękitów tle.

Piękny cały świat,
Piękny wzdłuż i wszerz,
Piękny każdy kwiat,
Każdy ptak i zwierz.

Piękny słońca wschód
I rumieniec zórz;
Świat jak jeden cud,
Piękny wszerz i wzdłuż.

Asnyk był głębokim myślicielem. Walkę o byt uważał za „wyraz twórczej myśli Bożej". Był przekonany, że drogą doskonalenia się i rozwoju uszlachetni się życie. Poeta wierzył w postępowy rozwój świata ku coraz wyższej doskonałości i pragnął przekonać wszystkich, że dawne formy muszą ulegać przobrażeniom, że człowiek musi godzić się z koniecznością ciągłych zmian, musi poddać się twórczej myśli, która włada swiatami. — A. Asnyk kochał przyrodę, dowodem cykl wierszy p.t. „W Tatrach" poświęcony przyrodzie. Składa tu hołd matce-ziemi, stwierdza, że ponad inne kocha zagony rodzinne — i z tymi, co żyją i z tymi, co w grobach drzemią. W cyklu tym roztacza szereg przepysznych krajobrazów, malowniczych, nasyconych blaskami górskiego słońca. Dużo w tych poematach podziwu nad przyrodą, miłości ku niej i szczerego zapału. Poeta w jej łonie znajduje ukojenie, pogodzenie się ze światem i jego nędzą. Pisał też Asnyk i utwory dramatyczne np. „Cola Rienzi". Poezja jego tchnie podniosłym idealizmem, ogromną szlachetnością uczuć, wszystkie zaś piękności jego poezji są szczerym wyrazem i wiernym odbiciem jego duszy.

W liryce filozoficznej Asnyka odnajdziemy wielki optymizm, oparty na wierze w człowieka, w jego pracę mozolną, wytrwałą zbrojną w rozum i w miłość. W jego dobrowolnie podjętej walce ze złem — upatruje Asnyk lepszą przyszłość zarówno własnej ojczyzny, jak całego rodzaju ludzkiego.

W pracy nad odrodzeniem Ojczyzny ma największą zasługę przez założenie Tow. Szkoły Ludowej w r. 1891.

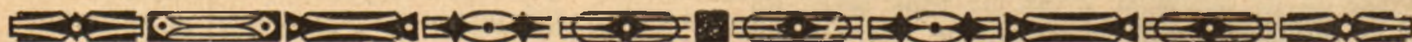
K. Klimczak lic. ped.

Sonata księżycowa

Noc gwiazd brylanty zawiesza nad światem
I dzwoni ciszą na mgłach rozpostartą;
Księżyc srebrzystym światłem
O ciemny zaczepił las
I gra na strunach promieni
Pieśń blasków, kolorów i cieni
Ku sobie wabiąc nas
— Wśród gwiazd dalekich obłoku
Twarz jego jarzy się blada,
W czarną wtopiona noc..
Przez okno z boku
Poświata senna opada

Dziwną mająca moc
Na ciemny kontur pianina,
Które wygląda w mroku
Jak smok olbrzymi, skrzydlaty,
Co zębów szczerząc rząd
Czarne skrzydliska rozpina,
Aby nas wszystkich stąd
W dalekie unieść zaświaty!
Ach: — jeszcze chwila, a mrok księżycowy
Ruszy po drodze wabiących promieni...
Ach! — chwila jeszcze...
Boże! — rusza! — wzlata!
Cały się tęczą blasków mieni;
Fanfarą dźwięków kryształowych
Po wirujących pędzi światach!
— Tylko spod kopyt gwiazd okruchy
Lecą na ziemię jasnym śladem.
Płyniemy na nim jako duchy
Zaczarowani dźwięków gradem.
Księżyc nad nami w pustce się kołysze.
Komety wloką rozpuszczony włos:
Zda mi się nawet, że słyszę,
Jak przeklinają swój tułaczy los
Swą drogę znacząc łez swych znakiem...
Hej! — Coraz wyżej!
Coraz wyżej
Lećmy tym krwawym łez ich szlakiem!...—
— Cisza wokoło... Tylko księżyc płowy
Położył drżące na klawiszach skrzydło,
Skrył się za ciemną chmurą do połowy
I straszy ludzi jak nocne straszydło
Zielonym blaskiem swojej trupiej głowy.
A senne dźwięki płyną, płyną, płyną.
— Czy to aż z nieba ta melodia leci?
Może to Wodnik, co nad chmurą świeci
Wpół przechylony nad nieba głębiną
Na złote gwiazdy zastawiając sieci
Tak cudnie śpiewa?
— Ach może to w gaju
Słowiki wszystkie obsiadły tam drzewa
I dzwonią chórem?
A w stawie żaby ozwały się wtórem
I brzmi melodia tak słodko, jak w raju?...
Ach, nie! — To księżyc w głuchą nocy ciszę
Srebrzyste tony śle ku gwiazdek rojom,
Które na niebie tęczowo się palą
I drżącym skrzydłem muskając klawisze
Gra tak przecudnie granatowym dalom
Sonatę swoją.

A. Rodziński.



Wodogrzmoty Mickiewicza

Tam w dole: — Czy to srebro roztopione [spada
Lśniącą, pienistą strugą na oślizgłe skały?
Czy to lawy ognistej potężna kaskada,
W której tysiąc piorunów w pianach huczy [białych?
Czy to larwy ogniste w przepastnej głębinie
Wiodą taniec tak dziki, straszliwy zarazem?
Nie! — to woda spieniona z trzaskiem bije [w głazy
I miota się tak wściekle, hucząc w skał [kotlinie
I na twardym granicie rozpryskując fale
Tak grzmi strasznie i huczy i śnieżystej [piany
Białe bryzgi rozrzuca na oślizgłe ściany,
Że tam świecą się długo — jak perły [wspaniale
Patrzą w wodnych postaci ten taniec pijany,
Skąd wzlatują do góry lśniące wód opale.
Ogłuszony tym hukiem i wsparty na skale
Chciałbym wiecznie się patrzeć w te za- [wrotne tany.
Jakże chciałbym utopić w dzikim syku fali
Swoją wieczną tęsknotę śpiącą na dnie [duszy?
A spieniony wał wodny wciąż o skały wali
I w słonecznych promieniach jak łuna się [pali
I wśród skał śpiących echem gra w oddali
I zimnym, wodnym pyłem prosto w oczy prószy.

A. Rodziński.

Sieroce serce.

(Nowela konkursowa)

Perlisty letni poranek rozsypał się wokół tęczowymi skrami. Gdzieś w głębi błękitnej toni nieba dzwoniły codzienny swój hymn skowronki. Znad dachów chat i domków wystrzeliły w górę sine pasemka dymów. Tu i tam na polnej drodze ukazywała się mała dziewczynka, która w jednej ręce trzymając kromkę razowego chleba a w drugiej gałązkę wierzbiny od czasu do czasu zachęcała swą krowę, leniwie kołyszącą się z boku na bok, do szybszego kroku. Albo znów mała gęsiarka usiadłszy na przydrożnym kamieniu śledziła ruchy swych gąsek wyśpiewując jej tylko znane melodie. Powoli poczęły wychodzić w pole hoże dziewczęta w krasnych chustkach z motykami na ramionach, śmiejąc się i żartując. Nikt nie zauważył mężczyzny, który wynurzył się z zakrętu drogi i spiesznym krokiem zbliżał się do wsi. Obok niego szedł drobny, wychudły chłopiec w biednym obszarpanym ubranku. Okurzone ich ubrania świądczyły o dalekiej drodze, którą przebyli. Nic do siebie nie mówiąc weszli do prawie pustej wsi. Po obydwóch stronach drogi stały rzędami wybielone chaty, a wśród nich były ładne murowane lub szalowane domki, na wysokich podmurówkach, o jasnych dużych oknach, wyniośle nieco spoglądające na swe stare sąsiadki. We wszystkich oknach tłoczyły się roześmiane czerwienią krakowiaki i pelargonie. Małe, ale dobrze utrzymane, ogródki, pełne były nagietków, dumnych piwonii i różnobarwnych bratków. Nasi podróżni przeszli prawie całą wieś, a spostrzegłwszy wreszcie siedzącego starca przystanęli.

Mężczyzna uchylił kapelusza i zapytał go, w którym domu mieszka Józef Dużniak. Stary dziadek wstał z progu wyjął z ust fajkę, którą przed chwilą ćmił, przyłożył zwiniętą rękę do ucha, nachylił się nieco naprzód i zapytał.

— Hę? Mówcie głośniej, bom ździebko głuchy:

Podróżny powtórzył pytanie. Dziadek dopiero po chwili zrozumiał, o co go pytają. Powoli zwrócił się na swej sękatej lasce w stronę chaty i zawołał trochę zachrypłym głosem.

— „Magduś, chodź ino“.

Po krótkiej chwili ukazała się w drzwiach dziewczynka w szaro-niebieskiej sukience trzymająca na ręku pucołowate dziecko. Zobaczywszy przybyłych zbliżyła się do dziadka i spytała.

— „Co tam dziadusiu“?

— „Moja Magduś, idźże, zaprowadź tego pana do wujka Józka. tego za, „bagnem“, wiesz“?

— „Wiem dziaduniu“ — odrzekła. Wnet szła wnuczka przed dwomą podróżnymi.

Nasz mały podróżnik, który z uwagą słuchał słów staruszka, był ciekawy jak to „bagno“ wygląda, za którym miał teraz mieszkać. Wiedział bowiem, że idzie na „służbę“. Wcale się z tego powodu nie martwił, pracować musiał już od najmłodszych lat, zresztą dumny był z tego że sam będzie zarabiał na własne utrzymanie.

— Jaki będzie mój gospodarz? — myślał głównie. — Oby był ze mnie zadowolony.

Przewodniczka skręciła w małą uliczkę i teraz już pędem pobiegła naprzód. Podążyli za nią. Dróżka biegła obok dużego szarego stawu. Chłopiec domyślił się, że to jest owe „bagno“ wspomniane przez staruszka. Nic ciekawego na nim nie zobaczył, prócz kilku nurkujących kaczek i gęsi. Tymczasem Magdzia dopadła drzwi ładnego domku. Zadyszana oznajmiła ciotce o przybyłych gościach i wróciła. Chłopiec wślad za swym tymczasowym opiekunem wszedł przez bramkę na podwórze, porosłe miękką murawą. Po przebyciu tak długiej drogi, pełnej ostrych kamieni trawa wydała mu się jak puch miękką. Doznał więc wielkiej ulgi i weselszym już wzrokiem począł rozglądać się wokół. Pod oknem kraśniał ogródek kwiatowy. Obok domu rosło kilka drzewek owocowych, a dalej hen za ogrodzeniem falowały bujne łany zbóż, różowiła się koniczyna, a na samym krańcu widnokręgu czerniał pozornie milczący bór. Po krótkiej chwili wyszedł z domu młody jeszcze mężczyzna niskiego wzrostu o jasnych łagodnych oczach, a tuż za nim kobieta w czystym fartuchu i białej chusteczce na głowie. Chłopiec domyślił, się że to będą gospodarze. Na razie nie zwracano na niego uwagi, skorzystał więc z tego, przypatrywał się gospodarzowi rozmawiającemu z jego opiekunem. Wyraz twarzy gospodarza tchnął taką uprzejmością i dobrocią, że nikt nie mógłby się jej oprzeć, a tym bardziej chłopiec o dobrym serduszku. Gościnni gospodarze zaprosili przybyszy do domu. Nie byli oni wcale zdziwieni ich przybyciem. gdyż właśnie p. Dużniak, któremu był potrzebny chłopiec do posług, spotkał się przypadkiem ze znajomym komendantem policji z Palcśnicy i prosił go o wyszukanie odpowiedniego chłopca, spodziewał się jego przybycia. Opiekun przyprowadził chłopca na służbę, z polecenia owego komendanta. Wyjaśnił, że chłopiec jest sierotą i że mieszkał ostatnio u swej babki, która jednak niewiele się o niego starała, o czym najwymowniej świadczyło jego podarte ubranko. Chłopiec przysłuchiwał się w milczeniu rozmowie, a po chwili jego towarzysz odwrócił się i rzekł wskazując pana Dużniaka.

— „To jest twój gospodarz. Masz go słuchać i szanować“.

Chłopiec śmiało posunął się naprzód i tak, jak go babka nauczyła, pocałował siarczyście najpierw rękę gospodarza, a potem gospodyni. Od razu zjednał sobie tym ich serca. Uśmiechnęli się do niego tak przyjaźnie, że aż mu serce z radości mocniej zabiło. gdy gospodarz zapytał go, jak mu na imię. z niemałą dumą odrzekł: — „Wojtuś“.

Tymczasem gospodyni zakrzątnęła się szybko i wnet przed przybyłymi postawiła dwa garnuszki słodkiego mleka i kromki chleba ze serem. Wojtuś nie śmiał sam usiąść ani jeść przeznaczonej dla niego porcji. Gospodyni jednak zachęciła go do spoczynku i jedzenia przypominając równocześnie, że po południu będzie musiał już zabrać się do pracy. Wojtusiowi nie trzeba było drugi raz powtarzać, usiadł wprawdzie tylko na brzegu ławy i z początku nieśmiało, ale potem jadł z całą swobodą i apetytem. Z rozmowy starszych dowiedział się, że jego gospodarz ma kilka morgów pola i że pracuje w szutrowni nad Dunajcem zwanej „Żegluga" o jakieś 3 kilometry oddalonej od wioski. Gospodarz jedzie tam rano na rowerze, wraca na obiad po południu znowu spieszy do pracy Po chwili mężczyzna który Wojtusia przyprowadził, podziękował za gościnę i pożegnał miłych gospodarzy.

Smutno się zrobiło Wojtusiowi po jego odejściu. Został sam jeden między obcymi. Nikt go tu nie znał i nie wiedział, że jemu sierocie życie upływało jedynie wśród smutku, łez i pracy i że rzadko znalazł się ktoś, kto mu więcej okazywał współczucia. Gospodarz wnet odjechał do pracy i to obudziło go z zadumy. Wypił szybko resztę mleka i dziękując za śniadanie pocałował gospodynię w rękę co jej się bardzo podobało.

W tej jednak chwili zapłakało dziecko śpiące do tego czasu w kołysce, w drugiej izbie. Gospodyni zaraz poszła je uciszyć, a Wojtuś nic się nawet nie pytając obmył garnuszki i ułożył je na półce obok innych. Pozamiatał potem czysto izbę i właśnie wrzucił już śmiecie do pieca, gdy weszła gospodyni niosąc na ręku uśmiechnięte dwuletnie dziecię. Zobaczywszy krzątającego się Wojtusia pochwaliła go, ale jeszcze nie skończyła mówić, gdy Wojtuś już czekał na dalsze rozkazy. Wnet potem przyniósł już drzewa z drewutni i rozpalił w piecu.

Gospodyni zostawiła na chwilę swego synka Kazia i zakrzątnęła się koło kuchni, lecz ten niezadowolony z osamotnienia zaprotestował głośnym krzykiem. Domyślny Wojtuś wziął go zaraz na ręce i wyniósł na pole. Malec natychmiast przestał płakać. Przyjrzał się Wojtusiowi ciekawie, a chociaż widział obcą twarz otoczył pulchnymi rączkami jego szyję i przytulił się do niego z zaufaniem. Usiedli na trawie pod jednym z drzewek. Słońce wzniosło się już wysoko i złotym blaskiem zalewało wioskę, pola i bór. Wojtuś chcąc rozweselić Kazia pokazywał mu małe stokrotki mrugające wśród trawy i złote jaskry podobne do małych gwiazdeczek. Dziecko ożywiło się, poczęło klaskać w rączki z radości i spacerować chwiejnym krokiem, co chwilę przysiadało i całą raczką zrywało kwiatki. Najwięcej podobały mu się wróble, które z głośnym świergotem przysiadły na płocie. Wprowadziły go one w taki zachwyt, że zawołał „ciacia" i z wyciągniętą rączką szedł w ich kierunku, ale nim się zbliżył ostrożne ptaszki odleciały. Już buzia skrzywiła się do płaczu, gdy mu Wojtuś pokazał barwnego motyla, że zapomniał o wróblach.

Tak upłynął im czas do obiadu. Wojtuś zdrożony wypoczął wśród zabawy z dzieckiem. Po południu miał paść krowę i wiele drobnych czynności wykonać. O dwunastej godzinie przyjechał na obiad gospodarz, a dowiedziawszy się o zaradności Wojtusia pochwalił go.

Po odjeździe gospodarza wyprowadził Wojtuś „Kwiatulę" z obory i popędził ją na łąkę. Gospodyni dała mu przed odejściem podwieczorek. Po zachodzie słońca wrócił Wojtuś do domu. Napoił Kwiatulę i nasłał jej świeżej słomy w oborze. Zajął się też kilku białymi królikami i rzucił im garść świeżego koniczu; rzuciły się też zaraz i z apetytem go chrupały.

Kończył już Wojtuś rąbać drzewo, gdy gospodyni zawołała go na kolację. Posłanie dla niego przygotowano na strychu na sianie. Wojtuś był zadowolony z tego. Poprzedniej nocy musiał bardzo wcześnie wstać, to też chciał jak najprędzej położyć się i wypocząć. Zjadł szybko swoją kaszę, pożegnał gospodarzy i poszedł na strych.

Po jego odejściu gospodyni odezwała się do męża:

— Bardzo pracowity chłopiec z tego Wojtusia, a taki przy tym grzeczny i przymilny, że każdego potrafi sobie zjednać.

— I ja, odrzekł mąż, — z jego dotyczasowego zachowania zauważyłem, że jest dobrym chłopcem. Biedny sierota.

— Ale u nas nie będzie miał krzywdy — rzekła gospodyni.

— Tak, nie chciałbym, aby nas kiedy źle wspominał

Tu zamyślił się i po chwili dodał:

— Bo ja wiem, co to znaczy być sierotą.

Na tych słowach rozmowa się urwała. A Wojtuś długo jeszcze klęczał patrząc przez dymnik w aksamitne niebo pełne migotliwych gwiazdek i modlił się za siebie swych rodziców, których prawie nie znał i za nowych opiekunów. Słuchał tych modlitw wietrzyk, słuchał księżyc i aksamitna noc, a gdy ułożył głowę na wonnym sianie i sen przymknął mu powieki, księżyc otulił go srebrną kołderką promieni, a noc szeptała mu cichutko czarodziejskie baśni.

II.

Upłynęło kilka tygodni. Wojtuś dowiedział się, że dawniej u jego gospodarzy służyła mała dziewczynka, która jednak przeziębiła się i zachorowała na zapalenie płuc. Matka zabrała dziewczynkę do domu, a gospodarz by zmuszony wziąć go na jej miejsce Nic więcej o chorej dziewczynce nie wiedział. Gospodarze byli bardzo zadowoleni z Wojtusia i szczerze go polubili. Szczególnie gospodarz okazywał mu dużo serca. Wojtuś rzeczywiście tak pracował, że zasługiwał na pochwały. Nie przyjeżdżał już teraz gospodarz do domu na obiad, gdyż Wojtuś sam codziennie mu go do szutrowni zanosił.

Najlepszą przyjaciółką Wojtusia była jego fujarka Jeszcze w ubiegłym roku kupiła mu ją babka na odpuście na jego usilne prośby. Wszystkie swe tajemnice jej powierzał wierząc, że ona ich nikomu nie zdradzi. Każdego

porankuj, gdy Kwiatula szczypała z apetytem soczystą trawę, siadał na miedzy, wyjmował z fałdów wytartej kurteczki swą fujarką i grał. Duże rumiane, różowe firletki i błękitne niezapominajki otulały jego bose stopy i wpatrując mu się w oczy i słuchając jego prostej nieuczonej gry. Ale Wojtuś nie myślał o kwiatach. Zamglonym wzrokiem gonił białe obłoki, które kłębiły się, rozpływały i nikły jak jego marzenia dziecięce. Często, gdy grał, w oczach wzbierały mu powoli srebrne łzy i spływały po wychudłych policzkach. O czym marzył i za czym tęsknił, wiedziała tylko jego mała wierzbowa fujarka...

Pewnego dnia wrócił jak zwykle koło południa do domu. Spełniwszy codzienne czynności wszedł do domu, ale w progu zatrzymał się zdumiony. Przed gospodynią stała jakaś biednie ubrana kobieta i płacząc mówiła:

— Co ja zrobię teraz z moją Michasią? W domu nie mogę jej zostawić, bo nie miałabym jej nawet co dać jeść, a tu przednowek i bez niej będzie nam ciężko. Mam przecież chorego męża, zlitujcież się nade mną.

Wojtuś dopiero teraz spostrzegł skuloną na ławie dziewczynkę, która ukrywszy twarz w chudych rączkach głośno szlochała. Nie mógł sobie w żaden sposób wytłumaczyć, co to wszystko znaczy. Niespostrzeżony przez nikogo usiadł w kącie między szafą, a stołem i słuchał uważnie. Teraz gospodyni wzięła przybyłą kobietę za ręce i rzekła spokojnym głosem:

— Uspokójcie się, Janowa. Powiedziałem, że mamy na miejsce Michasi chłopca, który jest bardzo dobry, posłuszny i mamy z niego więcej pomocy niż z Michasi, nie dziwcie się, że nie mogę jej przyjąć. To jednak nie jest jeszcze powodem do rozpaczy, poszukacie jej gdzie indziej służby i będzie jej tak samo dobrze.

— E! co też mówicie? — pochwyciła Janowa płaczliwym głosem, — Ja już teraz nie znajdę wcale służby dla Michasi, a cóż dopiero mówić o takich dobrych gospodarzach.

poczęła się dalej żalić. Wreszcie gospodyni zniecierpliwiona tym rzekła:

— Najlepiej będzie, jeżeli zaczekacie na mojego męża, który w południe przyjedzie i on wam da stanowczą odpowiedź.

Na te słowa kobieta ucichła usiadła obok skulonej dziewczynki i rzekła: — Nie płacz Michasiu.

Wojtuś teraz domyślił się wszystkiego. Była to więc owa Michasia, która przed jego przybyciem służyła tutaj a teraz przez niego nie mogła dostać tu służby. Sprzeczne uczucia poczęły w nim się burzyć. Jakiś wewnętrzny głos szeptał mu w duszy.

— Patrzysz na jej łzy i nie wzruszają cię one? Spojrzyj na jej wychudłą nędzną postać, wyniszczoną chorobą. Wszak ona tu była przed tobą i jej się należy pierwszeństwo. Ty jesteś chłopcem, poradzisz sobie prędzej w życiu, a ona taka biedna. Ale równocześnie ów tajemniczy głos zagłuszyła jego myśl: — Przecież ja jestem sam, zupełnie sam na świecie. Co z sobą zrobię, gdy odejdę stąd? — Tu mi jest tak dobrze. — Dlaczego mam ustępować tej dziewczynie, której nawet nie znam?

Zdawało mu się, że tymi argumentami uspokoił i przekonał samego siebie i że nie ma żadnego obowiązku ustępować Michasi. Były to jednak tylko pozory, bo w sercu co innego czuł, ale ukrywał te uczucia przed swym własnym sumieniem. Spojrzał na Michasię. Miała na sobie szarą, wypłowiałą sukienkę, połataną chustkę, która zsunęła jej się z głowy, ukazując złoty sterczący warkocz i kilka loczków, które wysunęły się z warkoczyka i okalały jej bladą twarzyczkę dodając jej uroku. Miała może 12 lat, była tylko o rok młodsza od Wojtusia. Przytuliła się teraz do matki i zmęczonymi od płaczu oczyma poczęła się oglądać wokoło. Nagle spostrzegła Wojtusia i zauważyła jego błyszczące gorączkowo, czarne oczy. Domyśliła się, że to jest Wojtuś, którego tak chwaliła gospodyni. Nie czuła do niego ani nienawiści, ani nawet żalu, za to, że przez niego nie mogła wrócić do służby. Płakała, bo jej matka też płakała. Wojtuś patrzył w jej szafirowe wyraziste oczy i znowu odezwał się w nim głos sumienia: — Czemu ją krzywdzisz?

Nie mógł już dłużej z sobą walczyć, wybiegł więc śpiesznie z izby odprowadzony parą szafirowych oczu. W południe słyszał znowu płacz i narzekanie, bo gospodarz stanowczo nie zgodził się na zatrzymanie Michasi, oświadczając, że woli Wojtusia. Po tej decyzji odjechał. W ostatniej chwili brakło Wojtusiowi odwagi prosić gospodarza, aby zostawił Michasię, a on poszukałby sobie u kogoś innego służby. Wyrzucał sobie teraz swą słabość, ale było już zapóźno. Widział jeszcze, że gospodyni widocznie zdjęta współczuciem rzekła do Janowej.

— Zostawcie córkę, a ja pomówię jeszcze z mężem wieczorem. Wojtuś popędził Kwiatulę na łąkę i usiadł jak zwykle na miedzy, ale był niespokojny. Chciał grać, ale melodia rwała się i milkła nagle. Gdzie spojrzał, widział błękitne niezapominajki podobne do oczu Michasi. Przypomniał sobie matkę swą, która umierając z oczyma pełnymi gorzkich i ciężkich łez, błogosławiła go i dała ostatnią radę: — Kieruj się głosem serca i sumienia, synku, a nigdy w życiu nie upadniesz. Podniósł promieniejącą twarzyczkę, na której rysowała się stanowczość i moc.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Ostatnim płonącym wejrzeniem obiegło pola, lasy sosnowe i chaty kładąc wokoło złote i purpurowe pocałunki. A gdy już zatonęło w puchowych obłokach, świat począł powoli zasypiać. Ciemny bór odmawiał jeszcze wieczorne pacierze kołysząc się w takt gry świerszczy polnych. Na niebo wytoczył się księżyc i srebrnymi oczyma patrzył jak cicha noc, owitą w powłóczyste szaty, sypała na łąki i pola brylantowe perełki rosy, rozsnuwając wraz z nimi swój czar.

Bardzo późno wrócił Wojtuś do domu. Gospodarza nie było jeszcze, a w kuchni na tapczanie spała zmęczona Michasia. W jej rozrzuconych loczkach srebrzyły się nitki promieni księżyca. W drugiej izbie usypiała gospodyni swego synka coraz cichszymi i wolniejszymi kołysankami.

Wojtuś zjadł zostawioną dla niego kolację i udał się na swoje posłanie.

Na drugi dzień zaraz rano posłała go gospodyni do sklepu. Gdy wrócił, gospodarz odjechał już do pracy, a przed domem zobaczył Michasię w bezradnej postawie a spod jej opuszczonych powiek wymykały się jedna za drugą duże łzy. Nie wiedział o tym, że jego gospodarz długo nie mógł się zdecydować, które z nich zostawić. Wojtusia pokochał, a Michasi było mu żal. Jednak pomimo wszystkiego zwyciężył w nim rozsądek, bo Wojtusia postanowił zostawić. Toteż dzisiaj, chociaż mu przykro było oddalać Michasię, kazał jej wrócić do domu. Wojtuś domyślił się powodu płaczu Michasi, zbliżył się do niej ujął ją nieśmiało za rękę i wyrzekł z trudem.

— Nie płacz Michasiu, zostaniesz.

Więcej nie mógł mówić, gdyż wzruszenie odebrało mu głos. Michasia spojrzała na niego z wdzięcznością, lecz nowy strumień łez przyćmił jej oczy. Wojtuś nie mogąc dłużej ukryć cisnących się do jego oczu łez, odwrócił się, a potem wybiegł na drogę i biegł w tym kierunku, w którym codziennie jechał jego gospodarz.

Gospodarz Wojtusia wychodził właśnie z urzędu „Żegluga" z rozkładem pracy na cały dzień, gdy dopadł go zadyszany Wojtuś. Gospodarz był bardzo zdumiony jego przybyciem o tej porze, ale gdy dowiedział się z urywanych zdań Wojtusia, że chce odejść ze służby, aby tylko Michasia została na jego miejscu, łagodnie do niego przemówił, aby wrócił do domu i nie troszczył się o Michasię.

— Miałbym grzech, — mówi Wojtuś — gdybym odebrał utrzymanie biedniejszej od siebie.

P. Duźniak pochwycił chłopca, ucałował serdecznie, i rzekł:

— Wracaj na razie do domu, a ja ci wnet znajdę służbę inną.

I tak się stało.

Jeszcze tego samego dnia dowiedział się od kolegi że potrzebuje sługi, odstąpił mu więc dobrego Wojtusia.

„**Jutrzenka**".

Wśród czasopism młodzieżowych.

Upadek duchowej kultury młodzieży.

Nowosądecki „**Zew-Gór**" w pierwszym tegorocznym numerze podniósł znacznie swój poziom literacki, co stało się może wskutek reorganizacji całej Redakcji i jej przeniesienia z gimn. żeńskiego do męskiego. Znajdujemy tutaj bogaty materiał nowelowy i dobrą poezję, a na uwagę zasługuje artykuł p.t. „Równanie w dół" z cyklu: „Dyskutujmy". Poruszone są w nim mniej więcej te same zagadnienia co i w poprzednim numerze „Switu" w artykule „O przemianę dusz". Tu autor, rozmawiając z kolegami na temat „Zwu Gór", zauważył, że większość młodzieży chciałaby widzieć w gazetce szkolnej, jakieś pismo humorystyczne, coś jak „Wróble na dachu". Na podstawie tego wysnuwa kol. H. Einhorn pewne wnioski.

„Wracając do omawianej kwestii, mianowicie do kultury umysłowej dzisiejszej młodzieży, należy stwierdzić chociażby na tym drobnym przykładzie, że stoi ona na bardzo niskim poziomie. Dzisiaj miejsce Słowackiego („stary nudziarz"), czy Mickiewicza („bajkopisarz") zajmuje Marczyński („klawy pisarz"), albo Romański („co za fantazja!"). Miejsce czytania — zabrał footbal, czy siatkówka; miejsce interesowania się teatrem — pływanie czy łyżwiarstwo.

Jesteśmy świadkami potwornego równania w dół większej ilości młodzieży — rozpanosza się płycizna i jednostronne pojmowanie życia. Bo oczywiście — uprawianie sportów nie jest rzeczą złą, wprost przeciwnie („w zdrowym ciele — zdrowy duch!"), ale nie może się to dziać kosztem rozwoju duchowego, wewnętrznego".

W dalszych rozważaniach dochodzi autor, do stwierdzenia faktu, że

„grozi nam dzisiaj upadek naszej kultury duchowej. Jeżeli młodzież, która ma do wyboru „krewniaków" Bałuckiego i Flipa i Flapa w najnowszej komedii, wybiera tych ostatnich, jeżeli mając wybór między wieczorem naukowym, a meczem „Sandecja-Strzelec" — idzie na mecz — to można się spodziewać, że z chwilą naszej pełnoletniości nakład „Skarbów z Fernando Poo" wynosić będzie dwieście tysięcy, natomiast „Krzyżowców" Szczuckiej pięćset egzemplarzy...

Kina będą sprowadzać burleski z Hollywood, a teatry ryczeć będą slowfoxami, zaś „brednie poetyckie" nie będą się w ogóle ukazywać, o ile nie będą tekstami do lekkich piosenek.

O, świetlana przyszłości!..."

— — — — — — — —

Czyż nie słuszne uwagi?

Xenos.

Kol. Z. Baszak ustąpił z kom. ścisł. redakcji.

Za dotychczasową współpracę składamy Mu podziękowanie.

Nasze życie.

Dzień oszczędności.

Dzień 31 października obchodzony był jako dzień Oszczędności. Wszystkie szkoły średnie zorganizowały poranki lub pogadanki w tej sprawie.

Święto Niepodległości.

Tegoroczne Święto Niepodległości obchodziła na życzenie Marszałka Śmigłego Rydza przede wszystkim młodzież. Toteż tarnowska młodzież szkolna wzięła w obchodzie święta żywy udział. W dniu 10 listopada wszystkie zakłady zorganizowały uroczyste poranki. Oprócz przemówień i deklamacji występowały z produkcjami szkolne chóry i orkiestry. Wieczorem odbył się na ulicach miasta capstrzyk orkiestr wojskowej i kolejowej. Z balkonu Starostwa odczytano wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego. 11 listopada odprawiono po zakładach uroczyste msze a w Katedrze nabożeństwo celebrowane przez J. E. Ks. Bp Fr. Lisowskiego. Po nabożeństwie pp. Starosta i Dca Garnizonu odebrali defiladę wojska, P. W., Harcerzy, Obozu Pracy i licznych zrzeszeń młodzieży. Wszystkie sztandary organizacyj, a na czele nich gimnazjalne, niesiono tuż za kompanią honorową 16 p p. Uroczystość dopełniła akademia w sali kina TSL. „Marzenie" i wieczornica w sali Sokoła I.

I. Gimnazjum.

Zakład obchodził dnia 17 b. m, jako w pierwszą środę po 13 listopada, święto potrona św. Stanisława Kostki, Uczniowie gimnazjum przystąpili do wspólnej Komunii św. podczas uroczystej Mszy św. celebrowanej przez ks. prał. Stan. Sitkę, w czasie której chór męski odśpiewał mszę Gonnoda.

O godz 17 urządzono w sali „Gwiazdy" wieczorek na który zaproszono rodziców i delegacje szkół tarnowskich. Wieczorek zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Bp Fr. Lisowski.

Wieczór ku czci św. Stanisława.

Na program złożyło się zagajenie kol. Teodorowicza, produkcje chóru (Pieśń do św. Stanisława i „Chorąży niebieski") wraz z orkiestrą pod batutą prof. Tukacza deklamacje (C. Norwid; Św. Stanisław Kostka i Ks. Piotr Skarga: „Modlitwa do świętych"), oraz obraz sceniczny p.t. „Umarł Święty". Ten punkt programu był najbardziej interesujący.

W bardzo plastyczny sposób przedstawiono epokę i środowisko, wśród których wyrósł ten nasz wielki Święty, oraz zapoznaliśmy się z życiorysem Świętego w sposób bardzo łatwy i przystępny, jaki daje słowo, połączone z efektami scenicznymi (ruch, dekoracje, światło). Obrazek jako taki, wraz z grą aktorów spełnił swoje zadanie i przyczynił się walnie do tego, że wynieśliśmy z wieczoru bardzo miłe wrażenia. Należy życzyć I gimn., aby w dalszym ciągu utrzymało tę przepiękną tradycję urządzania wieczorków ku czci św. Stanisława Kostki.

Uważam, że system zorganizowania wieczoru był błędnym; (zauważyłem to samo rok temu). Wieczór ku czci św. Stanisława powinien być urządzony dla szerokich warstw młodzieży, jako dla jej patrona, podczas gdy na wieczorze zwrócono uwagę na społeczeństwo starsze, które może mniej jest związane z osobą Świętego, niż my, zaś w stosunku do młodzieży zastosowano system reprezentacji za zaproszeniami, co dzieliło widzów na dwie części: na zaproszonych i na... niepotrzebnych. Uważam, że na podobne uroczystości nie powinny istnieć specjalne zaproszenia (Dodam, że do niektórych zakładów m ę s k i c h, a nawet do ich Sodalicji ani jedno zaproszenie jakoś nie trafiło). Podobne wieczorki powinny być powtarzane kilka razy i dawać możność szerokiemu ogółowi młodzieży zapoznać się z życiem patronów młodzieży i aby wywierać moralny wpływ na całą młodzież. Szkoda, że w tym wieczorze mało młodzieży uczestniczyło, bo wieczór był bardzo wartościowy i starannie przygotowany.

„Si" III gimn.

Gimnazjum II.

Dnia 19 X gimnazjum żegnało swojego długoletniego wychowawcę ks. dr. J. Młodochowskiego. Akademię pożegnalną urządziła Sodalicja Mariańska.

Po poranku w przeddzień Święta Niepodległości odbyło się uroczyste zebranie Gminy Szkolnej w obecności Dyrektora i grona profesorskiego.

Pomnik dla Bohaterów.

II państwowe gimnazjum obchodziło uroczyście dzień 11 listopada, łącząc 19 rocznicę odzyskania ni podległości z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ufundowanej przez profesorów i gminę szkolną ku czci poległych w wojnie światowej i dla wyzwolenia Polski uczniów i profesora II gim.

Zdołano ustalić następujące nazwiska, które wyryto na tablicy:

Uczniowie Państw. Gimn. II polegli w walkach wojny światowej:

Budyń Jan, Katz Szya, Kozaczka Władysław, Placek Józef, Puskarz Walenty, Rechowicz Rudolf, Sikora Władysław, Weichselbaum Leib, Wilkowski Józef, Majka Konstanty, Mamuszką Tadeusz, Stec Jakub, Jana Julian, Augerbauer Tadeusz, Bogusz Stanisław, Głód Leon, Wodniecki Władysław, Braun Kazimierz, Fedyna Zdobysław, Małeta Aleksander, prof. Mieczysław Schweiber-Łuczyński.

We czwartek 11 XI. po uroczystym nabożeństwie w kościele ks. Filipinów, celebrowanym przez ks. dziekana Bochenka, wychowankowie zakładu ustawili się wokoło

dziedzińca, którego środek zajęły hufce szkolne P. W. delegacje szkół średnich z wieńcami, orkiestra K. P. W. oraz zaproszeni goście. Uroczystość uświetnili swoją obecnością przedstawiciele władz z PP. pułkownikiem Leukos-Kowalskim, starosta Syską i prezydentem miasta Brodzińskim na czele.

Po odegraniu przez orkiestrę „Pierwszej Brygady" przemówił p. dyr. St. Warcholik.

W swoim przemówieniu wskazał ważność obecnej chwili dla dwóch pokoleń, starszego i młodszego, zespolonych w miłosnej ofierze dla Ojczyzny. Zwrócił uwagę że idea walki o niepodległość przechodziła z pokolenia na pokolenie i objawiła się żywiołowo na zew komendanta Piłsudskiego. Wynikiem wskrzeszenia tej idei jest ofiarność z jaką walczyły Legiony i bohaterski czyn młodzieży w 1920 roku, której składamy hołd i uwieczniamy pamięć u współczesnego pokolenia pamiątkową tablicą.

Z kolei wójt gminy szkolnej kol. Zdzisław Baszak wygłosił kilkuminotowe, pełne zapału i siły przemówienie w którym po wykazaniu roli dziejowej marszałka Piłsudkiego i jego Legionów, podkreślił znaczenie i rolę żołnierza polskiego w odbudowie państwa. „Nie próżny trud nie zmarnowana krew i nie daremne wzmaganie tych, co porozrzucani po olbrzymich przestrzeniach w mogiłach pozostali" — mówił. Skończył słowami Marszałka:

— „Zjawisko śmierci jest powszechne dla ludzi, gdyż ludzie są śmiertelnymi, lecz żaden rozkaz nie sięga tak głęboko w istotę duszy ludzkiej, jak rozkaz związany z wojną, gdyż żąda on śmierci. Dlatego też porównywać jakikolwiek posłuch czy posłuszeństwo z posłuchem wymaganym od żołnierza — niepodobna. Zjawisko śmierci — unosi się nad jego postacią jako stały towarzysz. Żołnierz na sztandar przysięga, żyć i umierać musi jak prawy żołnierz, umierać na rozkaz dowódcy".

Po deklamacji kol. M. Kurzyńskiego odczytany został apel Uczniów poległych przez p. prof. Wł. Schantrocha.

Następnie zaproszeni goście udali się do wnętrza gmachu szkolnego, gdzie przedstawiciel gminy szkolnej kol. M. Poniatowski dokonał wśród ciszy i skupienia odsłonięcia tablicy pamiątkowej, zgromadzone oddziały prezentują broń, podobnie warta honorowa stojąca przy tablicy.

Gminom tarnowskich szkół średnich za przysłanie delegacyj i pocztów sztandarowych oraz złożenie wieńców w czasie uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Profesora i naszych Kolegów, Poległych w walkach o niepodległość, Oddziałom P.W. i orkiestrze K. P. W. za wzięcie udziału w tej uroczystości, Gmina Szkolna Państw. Gimnazjum II-go im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie składa na tym miejscu podziękowanie.

Szkoła zawodowa.

Z rozpoczęciem roku szkolnego Średnia Szk. Zawodowa żeńska została przemianowana na Gimn. Krawieckie.

Sodalicja Mariańska urządziła w tym roku poranek ku czci św. Teresy i poranek misyjny. Uroczystości ku czci św. Teresy przejdą w tradycję szkolną.

Sprawozdanie z obchodu XXV-lecia Z. H. P. w Tarnowie.

W dniu 23 i 24 października b. r. obchodziło Harcerstwo w Tarnowie 25-lecie swojej działalności.

Dnia 23. w sobotę, oba hufce wraz z delegacją „Sokoła" jako kolebką harcerstwa tarnowskiego, po przejściu ulicami miasta w takt muzyki 16 pp. zgromadziły się wraz ze społeczeństwem tarnowskim przy pomniku Niezn. Żoł. Po złożeniu wieńca została odczytana lista poległych harcerzy z drużyn I, II i III T.W. Po przemówieniu Prezesa Z. H. P. p. pułk. Leukos-Kowalskiego Hufce odprowadziły Sztandar Sokoła.

Dnia 24 o godz. 8 rano udały się Hufce na uroczystą mszę św. odprawioną przez J. E. ks. Biskupa do Katedry. Po nabożeństwie odbyło się w „Ognisku" poświęcenie Sztandaru Hufca harcerek i uroczyste wbicie gwoździ w obecności p. Starosty Syski, p. pułk. Leukos-Kowalskiego, K. P. H. i przedstawicieli władz miejskich.

Po poświęceniu Sztandaru odbyła się defilada harcerek, harcerzy i zuchów. Defilada wypadła bardzo dobrze dzięki pomysłowym ubiorom i dobrej postawie tak harcerek i harcerzy jak i zuchów.

Po defiladzie, o godz. 11·30 odbyła się uroczysta akademia w sali T.S.L. kina „Marzenie", na program której złożyły się następujące punkty:

Zagajenie — p. pułk, Leukos-Kowalskiego, historia harcerstwa w Tarnowie p. prof. Godowskiego. Pieśni w wykonaniu Chóru Szkoły Pow. im. Brodzińskiego.

Deklamacje i utwory w wykonaniu orkiestry wojsk. 16 pp.

Po południu odbyło się w wypełnionej sali Sokoła I. „Ognisko", na którego program złożyły się: liczne pokazy harcerek, harcerzy i zuchów, tańce śpiew i gawęda.

H. O.

Kronika Harcerska.

Rok harcerski rozpoczął się z dniem 1 września. Praca już wre we wszystkich drużynach. I TW. dzieli się na dwa plutony: starszych i młodszych. Do plutonu starszych wchodzą dwa zastępy, z których jeden jest zastępem wodnym. Do plutonu zaś młodszych wchodzą 4 zastępy. Razem drużyna liczy 60 członków. Na odbytej ostatnio radzie drużyny, ustalono miejsce i termin zimowiska drużyny, a mianowicie wybrano okolicę Zakopanego i czas od 27 XII. br. do 7 I. 38. Zimowisko prowądzić będzie p. por. Krajewski.

W II. TW. również nie próżnują. Dzięki energicznej pracy drużynowego dha Teodorowicza i owocnej współpracy dhów zastępowych.

II TW. osiągnęła wysoki poziom wyrobienia harcer-

skiego, tak że zalicza się do najlepszych drużyn na terenie hufca harcerskiego.

III TW. otrzymała nowego drużynowego w osobie dha Sapy, który ochoczo zabrał się do pracy.

VITW. Na miejsce dha Podolańskiego, dzięki któremu VI Tw. otrzymała kategorię A został mianowany na stanowisko drużynowego tejże drużyny dh Martyka Edward.

VII Tw. po pewnym zastoju również zaczęła się rozwijać.

VIII, X i XI Tw. pracują i współzawodniczą z sobą W obecnym okresie pracujemy pod hasłem: „Jedziemy na zimowisko".

Z końcem października br. został utworzony krąg starszoharcerski koedukacyjny. Należeć do niego mogą harcerze po ukończeniu 18 roku życia. Krąg dzieli się na kilka zespołów, na zespół samokształceniowy, pracy społecznej, i towarzyski. Wodzem kręgu jest b. dobry arganizator z Krakowa dh Poradzisz Edward.

Czuwaj! HO. I TW.

Gimnazjum w Brzesku.

Dnia 17 X. odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego drugiego piętra gimnazjum przeznaczonego na liceum. Pierwsza część uroczystości zawierała sam obrzęd poświęcenia dokonany przez ks. dr. J. Czuja, oraz przemówienia. Dyrektor Zakładu Stan Szeligiewicz przywitał wszystkich gości i przypomniał znaczenie powiększenia budynku gimnazjum.

Prezes Tow. Opieki nad młodzieżą J. Sroką złożył sprawozdanie z dochodu i rozchodu funduszu na budowę Kol. marszałek Gminy Szkolnej J. Niedzielski podkreślił zasługi rodziców i poszczególnych ofiarodawców. P. Wizytator Wierzbicki wyraził swoje zadowolenie z młodzieży brzeskiej i uznanie dla miejscowego społeczeństwa, a p. baronowi Götzowi wręczono dyplom za udzielenie ogromnej pomocy materialnej przy budowie liceum.

Na drugą część programu złożyły się odegrane utwory fortepianowe, występy chóru, orkiestry smyczkowej i dętej. Ogółem uroczystość była okazała. Całokształt obchodu spoczywał w rękach marszałka Gm Szk. kol. J. Niedzielskiego, który ze swego zadania świetnie się wywiązał.

Dnia 16 X. została rozwiązana harcerska drużyna żeglarska, ze względu na małą ilość członków. Członkowie jej weszli jako zastęp wodny do I drużyny lądowej.

Dnia 23 X. zorganizowano wieczorek dyskusyjny na temat „koleżeństwa". Dyskusja była bardzo ożywiona i tak obszerna, że jej nie ukończono.

Dnia 13 XI. obchodził Zakład święto Patrona św. Stanisława Kostki. W drugiej części odbytego poranku złożono p. Dyrektorowi St. Szeligiewiczowi życzenia z okazji jego imienin.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Pod redakcją „Asa" Lic. Pedagogiczne.

Za rozwiązanie Redakcja przeznacza roczną prenumeratę „Świtu".

Jedno dobre rozwiązanie poprzednich zagadek nadesłał kol. Dyszkant kl. VIII. i I. gimn.

ZAGADKA.

Jaka **mata** huk wydaje?
Jakie **tury** są szkicami?
Który **las** ma wszystkie kraje?
Który **as** jest instrumentem?
Jaka **lina** jest imieniem?
Jakie **osy** są nasieniem?
Który **pas** jest drogowskazem?
A **sak** który jest malarzem?

BILETY WIZYTOWE.

C. Neniucza

Ant. Sero

Rom. Zatopuk

UKŁADKA LICZBOWA.

7	2	5	9	1	6
3	6	4	7	3	8
9	1	8	2	4	2
5	4	5	5	1	8
9	6	7	8	3	6
2	1	4	3	9	7

Powyższy kwadrat podzielić na cztery części, tak by w każdej z nich były liczby od 1 do 9.

Rozwiązania należy nadesłać do dnia 2. XII. 37.

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Popierajcie firmy ogłaszające się w „ŚWICIE“.

DROGERIA

skład apteczny, fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, olei, artykułów i nowości domowo-gospodarskich rolniczych i przemysłowych, artykułów do fabryk, gorzelń rafinerii browarów i t. p.

WŁADYSŁAW BRACH

w TARNOWIE

poleca po cenie najniższej:

wszystkie środki na mole. — Wszystkie środki owadogubne — Łyczko do wiązania drzew, kwiatów i warzyw — Maść do drzewek. — Wszystkie środki dezynfekcyjne.

Najpraktyczniejsze podarki

na św. Mikołaja

poleca

M. DREJAK

TARNÓW, KATEDRALNA 4.

Telefon 285. Telefon 285.

JÓZEF MIKA

poleca towary korzenne i delikatesy po cenach umiarkowanych

TARNÓW, KRAKOWSKA 23.

Gustaw Augustyn

Skład papieru i przyborów szkolnych

Tarnów, ul. Krakowska 15.

Poleca wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne po cenach nader niskich. Dla sklepików szkolnych duże rabaty.

STEFAN NOWAK

TARNÓW, UL. KRAKOWSKA 12.

GALANTERIA i KOSMETYKA

w wielkim wyborze — ceny bardzo niskie. Ponadto dla p. p. Studentów tarcze i znaczki szkolne.

Optyk i mechanik

W. ŻUŁAWSKI

Tarnów, ul. Wałowa l. 4. — Tel. 141.

SKŁAD TOWARÓW OPTYCZNO-MECHANICZNYCH

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres optyki. Przyjmuje do naprawy i odnowienia instrumenty fizykalne lornetki i aparaty fotograficzne — Poleca okulary ze szkłem „Punktal“ Zeisa i Rodenstocka — Protezy oczne, aparaty dla głuchych

Dla P.T. Studentów udziela przy wykonaniu recept 10 proc. zniżki.

BACZNOŚĆ

P. T. Studentki, Studenci, Sportowcy!

Wszelkię przybory toaletowe, towary galanteryjne, męskie i damskie kostiumy gimnastyczne, piłki nożne i tenisowe, rakiety i tp. w dużym wyborze po cenach najniższych do nabycia **w katolickim sklepie**

JAKUBCOWEJ

Tarnów, Wałowa 4.

CZY WIECIE, że Restauracja przy handlu kolonialnym

ADAM PALUCH

dawniej Leszczyński

W TARNOWIE, ul. Katedralna l. 5

Telefon 88.

obniżyła ceny potraw nie zmieniając ich jakości i dobroci.

SOLIDARNOŚĆ

TARNÓW, PASAŻ TERTILA

właścicielka MARIA SARNECKA

poleca na sezon zimowy:

OBUWIE: sportowe, męskie, damskie, dziecinne, deszczowce, kalosze śniegowce, pantofle zakopiańskie oraz

TOWARY GALANTERYJNE

jak; bielizna męska i damska, pończochy, rękawiczki, kołnierzyki, krawaty i t. p.

CENY NISKIE. CENY NISKIE.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz. Administrator Józef Witek. Za kom. ścisł. Irena Bygarówna.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.